Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Stadthausplatz, 75.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 34. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 26 Kwietnia 1865 r. **Rok II.**

Bendlikon, 26 kwietnia.

Organizacja narodowa, któréj początek dał Komitet Centralny, a która odpowiadała zupełnie potrzebom powstania, przedstawiała jedyną w swoim rodzaju instytucję tajemnego polskiego państwa, jakiéj wzoru napróżno szukalibyśmy w historji. Rozszerzyła się na cały prawie naród, sięgnęła bowiem nawet do ludu wiejskiego a objąwszy wszystkie stany i zatrudnienia, funkcjonowała w sposób zupełnie regularny, jak instytucje rządzące, jawne, w państwach cieszących się bytem politycznym.

Z upadkiem powstania i organizacja narodowa z Rządem Narodowym na czele upadła w formie nadanéj jéj jeszcze przed powstaniem, tak z powodu ogromnego prześladowania najezdników, jak i téj okoliczności, że stosownie do odmienionego położenia narodu i formy jéj odmienione być musiały.

W rozbiciu, które skutkiem tego upadku stało się naszym udziałem, społeczeństwo polskie zrazu jak w chaosie nie mogło się zorjentować, lecz jego wielka żywotność, rozpoczęła natychmiast instynktem samym prowadzona pracę wytwarzania nowych form organizacyjnych. Praca ta, która mogła tylko być rzeczywistą w cząstce narodu będącéj w warunkach wolnego rozwoju, to jest na emigracji, ma charakter reformy dawnéj organizacji z zachowaniem owéj wielkiéj, siłą swoją moralną wspaniałéj idei tajemnego polskiego państwa.

Wszystko co jest żywe, musi parte prawem naturalnem szukać objawu w kształtach, któreby życie regulowały, ułatwiały, w harmonję wprowadzały wszystkie jego czynniki i w porządku, w ładzie, wiodły je do zadania w duchu narodu spoczywającego a mozolną i krwawą pracą dziejów dorabiającego się wszechstronnego, wolnego bytu. Że rozbicie powstania nie było śmiertelnem dla narodu, ten instynkt który już w samem rozbiciu wykazał się jako dążenie do nowych kształtów organizacyjnych, jest tego dowodem; to dążenie zaś wyraziło się w formowaniu się towarzystw wzajemnéj, bratniéj pomocy, podatkowem, naukowem, oszczędności i innych licznych projektach, planach i pomysłach, to zakonu narodowego, to innych form podawanych dla specjalnych towarzyskich, społecznych lub też politycznych celów. Tego dążenia, które zrazu niezrozumiane ogólnie, a dla swojego początkowego rozwijania się, mające mniéj określony charakter, staraliśmy się być organem — i nadal być nim pragniemy, dopóki z téj pracy nie wytworzy się jedna zreformowana odpowiednio do położenia i postępu ducha społeczności polskiéj, nowa organizacja narodowa, która objąwszy wszystkie towarzystwa i warstwy społeczne, wydobędzie z nich siłę konieczną do pokonania wrogów i postawienia Polski niepodległéj.

Dając miejsce w „Ojczyznie“ głosom nieraz sprzecznym sobie w rzeczy tego nowego kształtowania się pracy narodowéj, poddajemy się sami pod zarzut sprzeczności z sobą i niezgody w poglądach naszych. Jest to tylko jednak pozorny zarzut.

Dziennik polski być powinien, jak to słusznie jeden z naszych korespondentów powiedział, jakby salą obrad, w któréjby różne zdania i poglądy wolno wypowiadane, przez wzajemne ścierania się wyświecać mogły, a regulowane przez redakcję i podane ogółowi narodu, albo przez niego odrzucone, albo też zamienione zostaną w uchwałę, mającą moc postanowienia i czynu. W ten tylko sposób dziennik może się utrzymać na stanowisku ogólnéj potrzeby i stać się organem nie partyjki lub koterji, ale narodu całego.

Tak rozumiejąc nasze obowiązki redaktorskie, chętnie umieszczamy artykuły naszych dwóch współpracowników, którzy w pojęciu organizacji, mianowicie też władzy organizacyjnéj różniąc się, stoją jednak na jednym gruncie, do jednego dążą, a poważną swoją dyskusją, objaśniając niezmiernie ważny przedmiot organizacji, przyczynią się do jéj rozwinięcia i udoskonalenia.

Podajemy więc czytelnikom naszym:

Drugi List Litwina.

Zabierając się odpowiedzieć na nową korespondencję p. H., ogłoszoną w nrze 26 „Ojczyzny,“ a wywołaną listem naszym, umieszczonym dawniéj w odcinku tegoż dziennika, jedną rzecz przedewszystkiem zastrzedz sobie musimy. Szanowny autor zarzuca nam zbytnią w niektórych miejscach uszczypliwość. Nie mieliśmy jéj niezawodnie na myśli. Spotkawszy się z tym zarzutem, pilnieśmy jéj w słowach szukali; może dla tego znaleźć nie mogliśmy, żeśmy jéj w duszy nie mieli. Pamiętamy starożytne wyrażenie, że Cives derisores perdunt civitatem; jeżeli zaś w pojęciach starożytnych stało się to axjomatem zdrowym rozumu politycznego, to jakże daleko bardziéj do czasów chrześcijańskich stosować się musi, a nieskończenie więcéj do podobnego naszemu położenia, kiedy przedewszystkiem powinniśmy szukać sił dodatnich i budujących, których żadna w świecie ironja dać nie może, a które z miłości jedynie płyną? Jeżeli w stanie zwyczajnym społeczności, uszczypliwość nic nie tworząc a tylko rozdzielając i niszcząc, musi być zawsze złą zabawką, to przy naszéj nieustannéj żałobie, byłaby już prawdziwym występkiem. To nasze wyznanie. Gdyby pomimo tego, szanowny autor znalazł cóś w słowach naszych uszczypliwego, tośmy gotowi przeprosić go z całego serca, za to, co wbrew naszéj woli znaleźć się mogło pod piórem.

To z całą sumiennością wypowiedziawszy, przystąpimy do dalszego rozwinięcia kilku rzuconych przez nas myśli co do organizacji emigracyjnéj.

Zdaje się nam, iż szanowny autor korespondencji sam zdania swoje o wiele zmodyfikował, bo jeżeli pierwéj wskazywał na zakony duchowne, zalecając wznowienie organizacji i rozbierając nawet główne, zasadnicze ich śluby, które pragnął zachować, zmieniając je tylko jak myślił stosownie do potrzeb obecnego czasu, to dzisiaj już zwraca się do ogólnego społecznego ustroju naszego i w narodowéj tradycji szuka poparcia idei swojéj. Na tem polu pewno najłatwiéj zgodzimy się z autorem. Co do nas, jeżeliśmy się w pierwszym liście naszym dłużéj nad zgromadzeniami duchownemi zatrzymali, to jedynie dla tego, że szanowny autor z przyciskiem na nie się zsyłał i że przekonani jesteśmy, iż między niemi a żądaną przez niego organizacją ogromne zachodzą różnice, które staraliśmy się wykazać. Wiemy, że społeczność nasza uważała siebie za zakon i nic lepiéj, głównéj, zasadniczéj myśli, osi, że tak powiemy, na któréj się obracała, wyjaśnić nie może. Zakonem nazywano w ogólności prawo Boże; żyć pod zakonem, to jedno co być społecznością chrześcijańską i taką była społeczność polska, póki się nie nadpsuła i ztąd upadku własnego nie przygotowała. Wznowienia między nami a więc przedewszystkiem w nas samych takiéj społeczności żądać zawsze musimy, a kto przyczyni się do jéj zbudzenia, ten niezawodnie największą ojczyznie odda usługę.

Ale jakie do tego najkonieczniejsze warunki? Autor korespondencji powiada, że niesforność nasza, która za dawnych szlacheckich czasów, była przyczyną klęsk tylu, a w znacznéj części i upadku naszego, dzisiaj po zamknięciu szlacheckiego perjodu historji naszéj, jest jeszcze gorszą, bo kiedy dawniéj, na wezwanie pod czcią, wiarą i sumieniem, chyba wyrodek nie stanął w gromadzie i nie zaryzykował mienia i życia, dziś to wezwanie traci moc obowiązującą. Główną przyczynę takiego stanu autor korespondencji upatruje w rozpowszechnionem przekonaniu, iż wolność nasza osobista, jest kamieniem węgielnym społecznéj budowy i nie może nawet wyjątkowo być ograniczoną na rzecz całości.

Tak zapatrując się na złe, p. H. odpowiedniego szuka lekarstwa, chce więc tę wybujałą wolność osobistą na teraz ograniczyć, ująć w silne karby i za pomocą jednéj, bezwarunkowe posłuszeństwo posiadającéj władzy, w zastęp jednolity zamienić.

Co do nas, przekonani jesteśmy, iż nie samo wybujanie wolności indywidualnéj jest przyczyną dzisiejszego stanu naszego, ale zerwanie z tradycją narodową, postawienie się butne naprzeciw przeszłości, a szukanie zbawienia w teorjach nam obcych, myślimy także, iż w stanie rozprzężenia o jakiem autor korespondencji świadczy, powstanie owéj centralnéj władzy jest właśnie niepodobieństwem i że najpierwéj od podstaw samych, od odbudowania moralnéj społeczności naszéj zaczynać powinniśmy.

Tutaj też leży źródło głębokiéj różnicy między pojęciami p. H. i naszemi. Nie wątpiliśmy nigdy i nie wątpimy o dobréj wierze i najlepszych chęciach autora korespondencji, ale gdybyśmy dwa nasze kierunki streścić popróbowali, zdaje nam się, iż z zupełną ścisłością, takby je skreślić przyszło: p. H. żąda silnéj konspiracyjnéj organizacji, któraby w ręku władzy powolnem zupełnie była narzędziem, my, nie wierząc w utworzenie jakiegobądź, wszystkie siły emigracji obejmującego regimentu, życzymy wolnéj, uczuciem obowiązku solidarnie połączonéj społeczności, na łonie któréj powstałyby różne, do specjalnych celów dążące, specjalnym potrzebom czyniące zadość indywidualności i grona.

Tu leży cała różnica. P. H. w logicznym wywodzie ze swojéj zasady domaga się, powtarzarzając to kilkakrotnie, bezwarunkowego posłuszeństwa dla władzy jakiéj pragnie, czyni nam zarzuty, żeśmy przeciw temu wystąpili. Wiemy doskonale, że istotna chrześcijańska wolność połączoną jest koniecznie z posłuszeństwem prawu, że nigdy nieograniczoną nic jest i być nie może, wiemy nawet, że pod tym względem wiele sobie w przeszłości mamy do zarzucenia, bo z wybujaniem indywidualnéj niezależności nadwerężonem u nas zostało poszanowanie władzy, a za tem poszła anarchja i rozstrój; ale między władzą jak ją pojmowała przeszłość nasza a bezwarunkowem posłuszeństwem jakiego domaga się autor, ogromna zachodzi różnica. Bezwarunkowe posłuszeństwo, człowiek, jako istota moralna, winien jest tylko prawu bożemu, bo w niem jest bezwarunkowa prawda; w żadnym innym razie obowiązywać się do niego nie może; inaczéj stawiłby człowieka, czy władzę, któréjby takie posłannictwo ślubował, wyżéj nad prawo moralne, wyżéj nad samego Boga. Wprawdzie w epoce naszéj używają często tego środka. Despotyzm, siłą bagnetów potrafił wymódz go na ludziach i wtłoczyć nawet na ich sumienia usiłuje, a walczący z despotyzmem, z tyranją, z wszelkiego rodzaju złem, uciekali się do niego, używając według słów poety, iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc. Pokolenie nasze, w skutek okropnéj doli ojczyzny, oznajomione jest dobrze z konspiracjami; żyliśmy wszyscy w téj atmosferze, nie tajnem jest nikomu i człowiek tak dobréj wiary jak autor korespondencji, nie zaprzeczy temu, iż we wszystkich związkach, które wymagały bezwarunkowego posłuszeństwa, stawiano je wyżéj nad prawo moralne. Kto z nas nie miał znajomych, przyjaciół, od których w imię tego posłuszeństwa domagano się czynów dla moralnéj istoty niepodobnych, których prawo moralne nie usprawiedliwiało nigdy? Wprawdzie osiąga się niekiedy tym sposobem pożądany na chwilę skutek, ale następstwa jego, drogo zawsze późniéj opłacać przychodzi. Najczęściéj zaś w takich razach, między samymi sprzysiężonymi napotyka się opór, jak skoro walka wewnętrzna między przyjętym a wrodzonym obowiązkiem w duszy powstaje. Bezwarunkowe posłuszeństwo jest niezawodnie niewolą moralną. Podobnego posłuszeństwa nie żądano nigdy w dawnéj Polsce, nie posiada go żaden król, żaden hetman, ani marszałek konfederacji. Nie myśleliśmy wcale powstawać przeciw posłuszeństwu władzy, ani szermować za nieograniczoną wolnością indywidualną, ale bezwarunkowe posłuszeństwo uważamy za rzecz niechrześcijańską, niepolską i niemożebną.

Zresztą, kiedy już mówimy o władzy, jeszcze tę uwagę musimy dodać, że w dzisiejszéj chwili nie władza jest najpierwszą potrzebą naszą, ale harmonja. Każda społeczność politycznie niezależna, tworzy dzisiaj bardzo skomplikowany organizm, który dla dopełnienia rozmaitych swych funkcji potrzebuje stałéj, oznaczonéj władzy, przestrzegającéj pewnego porządku, ale i ta z pożytecznéj i koniecznéj bar-

dzo łatwo w szkodliwą zamienić się może, jak tylko granice swoje przekroczy i indywidualną działalność pochłaniać zacznie. My znajdujemy się w położeniu zupełnie wyjątkowem; póki ojczyzny nie odbudujemy, stanowimy społeczność li tylko moralną. Władza, którąby wszystko objąć i zabsorbować chciała, musiałaby u nas śmierć sprowadzić. Potrzebujemy cohezji, skupienia się, ale przedewszystkiem potrzebujemy silnego, moralnego życia. W chwili powstania, władza centralna była koniecznie potrzebną, bo walka musiała mieć jeden wspólny kierunek, dla tego też skoro powstała, słuchał jéj cały naród, dzisiaj jest i niemożebną i niepożyteczną. Dyktatura udziela się w czasach wyjątkowych, na krótko, ludziom ogólne całego narodu uznanie posiadającym; my w obecnéj chwili, takiego człowieka, drugiego Kościuszki nie mamy, choć w danéj chwili może go Bóg wzbudzić między nami. Wybory znowu połączone są z mnóstwem nieodzownych warunków, których my w rozproszeniu naszem nie posiadamy i posiadać nie możemy. Jakże tu przyjść do utworzenia władzy? Szanowny autor korespondencji proponuje zebranie się delegatów od wszystkich kółek i towarzystw, w celu ułożenia programatu czynności i obmyślenia pracy, jaką ma przyjąć organizacja — i myśli, że tym sposobem do porozumienia się międy wszystkimi i utworzenia wkońcu reprezentującéj wszystko władzy przyjdzie. My mamy to za zupełne niepodobieństwo. Na polu teorji, nigdy do zupełnego połączenia się, do zgodzenia się na jeden programat przyjść nie może, kółka i grona wyłącznie zawsze istnieć muszą i będą — połączenie się zupełne może nastąpić tylko w uczuciu obowiązku względem ojczyzny, i już jest w emigracji instytucja, która tę myśl podniosła i wciela w życie. O niéj pomówimy na końcu.

Dawna społeczność polska spoczywała na zasadach dziwnéj mądrości, z których wszystkie inne wzór czerpaćby mogły. Wszelka w niéj służba publiczna była dobrowolną, spełniali ją ochotnicy, a należne poszanowanie władzy zgodzone było z najwyższą wolnością chcześcijańską. Władza też była istotnie służbą. Pomimo takiego społecznego ustroju, póki się tradycji narodowéj pilnowano i noszono ją w sercu, nie brakło ojczyznie na sługach, pomimo bardzo ciężkiego powołania jakie spełniała. W bardzo trudnych chwilach znajdowali się mężowie poświęcenia, rozległéj myśli i wielkiego hartu, których siły odpowiadały zadaniom ówczesnym, a łono narodu jak wiecznie gorejący wulkan, dostarczało obywatelskich zastępów, które szły za przywódcami, także dobrowolnie, także w skutek tylko gorąco poczutego obowiązku względem ojczyzny.

Mówić dzisiaj o powrocie do czasów szlacheckich, do wyłączności przywilejów, byłoby naturalnie anachronizmem, ale któżby mógł o tem nawet pomyśleć? Od dnia 3 maja, narod dążył ciągle do rozszerzania podstawy swojéj i do połączenia w jednym duchu i jednéj myśli wszyskich warstw społecznych, a jakkolwiek w téj pracy, bardzo niełatwéj, mnóstwo napotykał przeszkód, niezaprzeczenie w niéj postępował ciągle, z wiekopomnym zaś rokiem 1861, przemianę tę w pojęciach narodowych za dokonaną uważać należy. Dzisiaj wyłącznych klas u nas nie ma, wszyscy jedno stanowimy ciało. Chodzi o przejęcie wszystkich równouprawnionych uczuciami dawnéj Polski, solidarnością obowiązku. To jest całe na dzisiaj zadanie.

Leży ono na emigracji, zarówno jak na całym kraju, którego ona jest cząstką. Dla tego też, jak trudniéj jest daleko być dobrym synem polskiéj ojczyzny, niż każdéj innéj na świecie, tak i miano emigranta polskiego, nie łatwo się zdobywa. Sam fakt znajdowania się za granicą nie udziela jeszcze człowiekowi téj godności. Zawiązanie się w towarzystwo wzajemnéj pomocy, przechowanie języka i religji nawet, jeszcze na to nie wystarcza. Wszystko to jest bardzo dobre i szanowne, ale to wszystko znajdujemy i między rozmaitymi kolonistami niemieckimi i innymi, rzucacającymi ziemię ojczystą dla chleba, a ci przecież emigrantami w znaczeniu polskiem nie są. Nasza emigracja obowiązaną jest przechować nie tylko wiarę i język ojców, ale całą ideę ojczyzny, musi na obcéj ziemi stać się społecznością opartą na tych moralnych podstawach, które dźwigały naszą przeszłość. Ażeby dojść do tego, trzeba wprzód ukochać tę przeszłość, uszanować ojców, spełniać przyjęte przez nich na siebie obowiązki i ich idee daléj rozwijać.

Stowarzyszenie podatkowe, dla którego z radością takie serdeczne znaleźliśmy uznanie w korespondencji szanownego autora, jedno ze wszystkich stowarzyszeń naszych, zawiera w sobie wszystkie te warunki. Powstałe w celu spłacania długów narodowych, oparte na dobrowolnie nałożonym na siebie przez każdego podatku, łączy wszystkich swych członków w poczuciu obowiązku wględem ojczyzny, tworzy właśnie tę społeczność żywą, moralną, która szanując przeszłość i przędąc daléj wątek narodowego życia, tem samem zapewnia mu przyszłość.

Wszystkie przez tyle lat powtarzane usiłowania połączenia w jedno ciało emigracji, spełzły na niczem; liczące nawet po kilka tysięcy członków, jak zjednoczenie w Poitiers rozprysły się, bo pewną teorję, pewien ułożony programat, miały za podstawę. Stowarzyszenie podatkowe, które w rozwoju swoim wyrabia instytucję „Czci i Chleba,“ jedno ze wszystkich łączy w swem łonie członków wszelkich opinji i wszelkich politycznych odcieni, a wzrasta ciągle, bo się oparło przedewszystkiem nie na prawach ale na obowiązkach, wspólnych nam wszystkim, na obowiązkach, któreśmy odebrali przychodząc na świat, których się wyprzeć nie możemy, które nam towarzyszyć muszą przez całe życie, aż do grobowéj deski.

Stowarzyszenie to, lepiéj zrozumiane i poparte przez ludzi myślących, jedno mogłoby objąć całą emigrację i wyrobić z niéj właśnie tę idealną polską społeczność, któréj istnienie i na losy ojczyzny musiałoby wpłynąć. Jak wszystkie instytucje przeznaczone do życia, stowarzyszenie podatkowe powstało nie od razu. Założyciele jego nie przyszli do rodaków z gotową i wypracowaną ustawą, nie wzywali ich wcale do wysadzania delegatów, dla porozumienia się o programacie na przyszłość; wzruszeni rozbudzonem w kraju życiem, a widząc mnożące się do koła potrzeby i dawnéj i na nowo przybywającéj emigracji, odezwali się z serdecznem słowem, wzywając do poczucia i pełnienia narodowych obowiązków, a sami w wydział tymczasowy się zawiązując. Dobrowolny podatek był według ich słów wyraźnym znakiem poddaństwa dla Najjaśniejszéj Pani Polski, affirmacją bytu, jakim emigracja ojczyznie służy, ogólnym łącznikiem wszystkich rozproszonych braci, a miał być przeznaczony na dopełnienie obowiązków najbliżéj Polskę obchodzących, na wypłacanie jéj długów tym, którzy się zasłużyli i na kształcenie młodego pokolenia. Kiedy myśl ta znalazła uznanie i stowarzyszenie zaczęło wzrastać, wydział nie przypisując sobie żadnéj władzy, a nie chcąc zamienić się w polityczną fakcję, rozdawnictwo funduszów, to jest zasłużonego u ojczyzny chleba, poruczył wyłącznie komisji weteranów, która często zasięgała rady saméj emigracji, zapytując o jéj wybór; dzieci znowu, odbierające pomoc dla kształcenia się, wybierała batignolska szkoła. Tak prawdziwie sam służąc a nie rządząc zgoła, wydział budził życie narodowe, życie moralne. Z upadkiem powstania, pomnąc, że Rząd Narodowy rannych z ostatniéj walki obywatelskim kraju uczuciom polecił, podniósł tę myśl, wzywając stowarzyszonych, aby w obec dzisiejszéj ruiny kraju i ten obowiązek w miarę możności przyjęli na siebie. Rozwinięciem téj myśli było zamienienie opłaty rocznéj, przez tych co tego dopełnić mogli, na fundusz żelazny, skapitalizowanie podatku. Stowarzyszenie wywołane rozbudzonem życiem w roku 1861, nie mogło wymowniéj odpowiedzieć po ostatniéj klęsce na krzyki nieprzyjaciół naszych, wołających żeśmy już na prawdę umarli, jak zamieniając się z czasowego na wieczyste i tworząc instytucję „Czci i Chleba,“ łącząc tym sposobem szacunek dla starców z troską o sieroty, węzłem moralnym wiążąc z sobą pokolenia, bo zaiste wierzy w przysłość i posiędzie ją, kto dla niéj buduje, a błogosławieństwo Boże przed wiekami zapewnione jest tym, którzy szanują ojców. Rzuceni na obcą ziemię, nie możemy lepiéj spełnić obowiązków tu naszych względem ojczyzny, jak budując między sobą społeczność polską, na tradycji narodowéj opartą, a taką właśnie stawi Stowarzyszenie Podatkowe w instytucji „Czci i Chleba.“

Połączyć się w imię jakiéj politycznéj albo społecznéj teorji, będzie dla emigracji niepodobieństwem; tak zwaną ścisłą polityką nie wszyscy zajmować się mogą, nauce także nie każdy z nas poświęcić się jest w stanie, będzie to zawsze jak jest na całym świecie udziałem pewnych i społecznych i umysłowych kwalifikacji, które wywoływać muszą i będą rozmaite mniéj lub więcéj liczne grona i kółka. Wszystkich nas razem łączyć może idea narodowego obowiązku. Instytucja „Czci i Czleba, rozszerzona do wszystkich członków emigracji, a od nas to samych jedynie zależy, spajałaby nas taką ideą moralną, ideą najzupełniéj polską, ze świętéj przeszłości zaczerpniętą, a budującą przyszłość, byłaby prawdziwie duszą emigracji i wtenczas to złożyłaby się ta harmonja, w każdym doskonałym organizmie napotykana, w którym każdy członek osobną funkcję wypełnia, ręka np. robi swoje, oko swoje, noga swoje, a wszystkie razem stanowią jedną harmonijną całość, służą jednéj i téj saméj duszy. Tak i u nas, towarzystwa wzajemnéj pomocy, stowarzyszenia naukowe, polityczne grona i kółka i wszystkie inne jakieby powstać mogły, byłyby przy takiem skupieniu moralnem, tylko pożądanemi objawami wewnętrznego życia, członkami wielkiego narodowego ciała, zadość czyniącemi specjalnym jego potrzebom.

Wszystko to lepiéj od nas wytłumaczą krótkie i skromne druki Stowarzyszenia Podatkowego, których już sześć wyszło, które radzibyśmy przytoczyć prawie w całości, a które każdego rodaka zbudować i pociechą napełnić powinny.

Tak rozumiemy połączenie się naszéj emigracji, a pragniemy go całem sercem, na téj drodze upatrujemy zniesienie niedorzecznego zaprawdę rozdziału emigracji na starą i nową, a przekonani jesteśmy, iż takie skupienie się, jakkolwiek pozornie daleko mniéj ścisłe niż zastęp konspiracyjny, w istocie bez porównania będzie silniejsze, a kiedy prawdziwie przejdzie w życie, stanie się niespożyte. Konspiracja w danéj chwili może dać broń hartowną na chwilę potrzebną i skuteczną, ale takie połączenie się tylko, stworzyć może ramię do dźwigania broni niezbędne, ducha zawsze do walki gotowego, bez którego i najdoskonalsza broń na nic się nie zda.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 16 kwietnia.

△ Z niecierpliwością oczekiwałem wieści z Wystrucia (Insterburga), a chociaż komunikacje z Prusami mamy dość częste, wszelako dopiero dzisiaj odebrałem szczegółowe sprawozdanie ze sądów z d. 10 b. m. przed któremi stawali czteréj nasi rodacy: Józef Jacewicz, Leopold Monkiewicz, Stefan Bandzewicz i Michał Jasionowski, jak i siedmiu zacnych Niemców. Do dziwnéj kategorji winowajców zaliczeni byli ci ostatni przez prokuratora Schapera, który właściwie powinien się zwać Javert, skarga przeciwko nim brzmiała w tych słowach: die Theilnehmer an der Theilname der Theilnehmer an einer geheimen Verbindung. Proces odbył się 10 kwietnia przy licznie zgromadzonéj publiczności. Prokurator wniósł dla Jacewicza, Monkiewicza po trzy miesiące więzienia, dla Bandzewicza i Jasionowskiego po trzy tygodnie. Nadto zastrzegł sobie prokurator, że w razie gdyby obwinionych sąd uwolnił, to będzie apelował i na mocy konwencji kartelowéj wyda ich Moskwie. Obrona przeciągnęła się do godziny 10téj wieczorem. Z wielkim darem mówniczym wypowiedział ją patron Herzfeld. Przemawiał do rozumu i serca, nie jednemu popłynęły łzy po twarzy. W przeszłéj korespondencji szeroko się rozwiodłem nad tym ciekawym procesem, który jeszcze ciekawiéj się zakończył. Oczekiwania nasze wtedy wypowiedziane zupełnie się ziściły. Sędziowie jako mężowie bezstronni, nie dający się przekupić orderem cara lub rublem, wydali na oskarżonych uniewinniające wyroki. Okrzykami radości i zapału przyjęła publiczność tłumnie zebrana tak sprawiedliwe wystąpienie sądu. W tem występuje radca ziemski (odpowiada naszemu naczelnikowi powiatu) i oświadcza, że co tylko uwolnionych przez sąd, każe natychmiast aresztować, ponieważ Moskwa ich wydania zażądała. Możecie sobie wystawić zgrozę sędziów i najwyższe oburzenie publiczności. W Prusach, gdzie powaga i stanowisko sędziego jest nietykalne, gdzie wyrok wydany, przez nikogo zmienionym być nie może, chyba przez wyższą instancję prawną, podobny gwałt władzy administracyjnéj jest niesłychanym i pierwszym w swoim rodzaju. Sędziowie też z całą powagą zaprotestowali przeciw takiemu bezprawiu. „Powiedziałem, rzekł prezes, że w imieniu króla i prawa ci panowie są wolni, jeszcze raz to samo powtarzam i nie pozwalam tu policji rozporządzać się. Ci panowie zostaną odprowadzeni do więzienia i ztamtąd puszczeni na wolność.“ Po tem jednak wyrzeczeniu, że sędziowie nie oddadzą uniewinnionych w szpony siepaczów policyjnych, policjanci i żandarmi otoczyli naszych, na co publiczność krzyknęła: uciekajcie! uciekajcie! Jacewicz będąc naprzód uprzedzony o swym losie, umknął, kiedy sędziowie poszli na ustęp w celu wydania wyroków. Pozostali trzéj więc rzucili się ku publiczności, wśród ogólnego zgiełku i zamięszania, 2ch znikło, trzeciego przecież czterech siepaczy otoczyło. Wtedy publiczność uniesiona szlachetnym zapałem, rzuciła się na nich i w mgnieniu oka wyrzuciła policjantów na ulicę, a uniewinnionego Polaka oswobodziła. Tak więc wszyscy oswobodzeni zostali i dziś znajdują się po za terytorjum pruskiem. Trzeba hołd oddać mieszkańcom niemieckim Wystrucia (Insterburga) za czyn tak podniosły. Szanujemy w nich zarówno oburzenie za zdeptanie prawa jak i sympatję nad naszem nieszczęściem. Zdarzenie to rzuca wielkie światło na wewnętrzne stosunki państwa pruskiego. Z jednéj strony rząd, łamiący na każdym kroku zaprzysięgłą konstytucję, nie szanujący prawa, niweczący własne organa, nie przebierający nigdy w środkach; z drugiéj strony lud dążący do swobód i osobistéj niepodległości, pełen szlachetnych instynktów, szanujący bezwarunkowo prawa, podający wszędzie rękę nieszczęśliwym tułaczom, na których zagładę zaprzysięgli się właśni i obcy tyrani. Ztąd ciągłe tarcie, ogólne nieukontentowanie, uporna opozycja, to znów gwałty, bezprawia, wybryki. Podobny stan anormalny długo potrwać nie może i mimo powolnéj natury niemieckiéj, doprowadzić musi prędzéj czy późniéj do rewolucji.

Wystawcie sobie wściekłość Landratha, kiedy mu tak nieprzewidzianym sposobem umknęła zdobycz, a z nią ordery i ruble. Natychmiast telegrafem rozrzucił gończe listy na wszystkie strony, sam zaś warował przez dobę na dworcu kolei żelaznéj, obsadziwszy go 50 żołnierzami. Niemniéj ściśle strzeżona droga z Wystrucia do Królewca. Daremne zabiegi! Niemniéj rozżarci są i Moskale, już gotowali szubienice, już się cieszyli, że nową zbrodnię rzucą w twarz Europie na wzgardę, aż tu zupełnie inaczéj się stało! Mszczą się więc na Niemcach spokrewnionych z oskarżonymi w powyższym procesie a zatrudnionych w Polsce. I tak Fritz Rauschning, brat oskarzonego, budujący dworzec w Wierzbołowie, doznaje największych nieprzyjemności od Moskali, choć im wcale jest przychylny. Gdy zaś brat jego Henryk przybył niedawno do niego w odwiedziny, nasłuchał się od oficerów moskiewskich tyle grzecznych słówek, że zapewne odechce mu się drugi raz z nimi spotykać.

U nas w Augustowskiem, Moskale gospodarują po dawnemu. Wynajdują najosobliwsze pretexta, aby wyłudzić pieniądze. Zbyt jesteśmy przyzwyczajeni do gwałtów, abyśmy z powiększającym się ich szeregiem stracili cierpliwość lub wiarę. Przecież złość szatańska raz się wyczerpnie i rozwiać się musi w obec obojętności i wytrwania, z jakiem je przyjmujemy. Głośnych zdrajców i podłych znamy na palcach, Moskwa chełpi się przed światem z ich uległości i uznania łask carskich, co zaś poczciwego to milczy, cierpi, wyczekuje; gorące tylko dusze i niezłomne — te wciąż pracują.

Madryt, d. 17 kwietnia.

Przypuszczenia moje sprawdziły się. Ministerjum po heroicznym dniu mordów i bezprawia, opuszczone przez dawnych stronników, zniechęciło ku sobie obojętnych, i jak głos powszechny niesie, kryzys ministerjalna jest dzisiaj kwestją czasu tylko, a nie opinji. Dawniéj rewolucją nazywano powstanie narodu przeciwko uciskającemu go rządowi; dzisiaj to samo miano przystałoby zupełnie rządowi powstającemu bez powodu, bez dobréj racji przeciwko narodowi, silnemu prawami i dojrzałością mas ludo-

wych, choć bezbronnemu. Wprawdzie ta rewolucja wojskowa inny cel miała na względzie, aniżeli osiągnięty, ale zawsze wypadnie ztąd pomyślna dla rzeczy pospolitéj wróżba, że same rządy, nieustannie są drażnione straszném jakiemś przeczuciem, niemniéj strasznéj dla nich przyszłości. W Hiszpanji wypadki nadzwyczaj szybko postępują. Pięćdziesiąt trzy letni przeciąg czasu, jaki kraj ten od 12 roku przebył, tak daleko go posunął w cywilizacji, tak go podniósł, że nie będzie za wiele jeśli powiem, iż równe rezultaty w innych ziemiach wiekami się tylko znaezą. A czem się to stało? rozszerzeniem najobszerniejszém wolności osobistéj, z któréj się wywiązały stronnictwa żywotne, a różnorodne; gwarancja wielkiéj przyszłości politycznéj tego kraju. Oto dowód. Jakikolwiek rząd istniał tutaj a wszystkie stronnictwa brały w nim już udział, zawsze, miał do walczenia z rozsądną opozycją. I trzeba wiedzieć, że wszystkie stronnictwa wyjąwszy płatnego czyli rządowego i neo katolickiego również na kapitałach a nie na narodzie opartego, mają wspólny z całém krajem interes i w razie niebezpieczeństwa arcyharmonijnie ręka w rękę iść przy sobie umieją. Lecz zważyć również należy, że to są partje a nie koteryjne ambicyjki niektórych zahukanych lub zdenerwowanych indywiduów biednéj naszej emigracji. Sądziłem, że ta uwaga była potrzebną, a teraz wracam do przerwanego nią toku mojego listu. Jeszcze strzały było słychać na ulicach Madrytu, kawalerja bohatersko szarżowała na dzieci, kobiety i starców, kiedy w drukarniach Iberji i Novedades odbijano odezwy do mieszkańców téj stolicy, exemplarz odbity natychmiast się roznosił i rozdawał przechodniom. Był to swojego rodzaju rozkaz dzienny. Przy słabych światłach latarni rzemieślnicy i lud cały czytał te odezwy a o jedenastéj w nocy nikogo już nie było na ulicach. Narwaez chciał przedwczesnego wybuchu, chciał być panem pozycji a nędzny kawałek papieru, przez kilku szalonych redaktorów podpisany, pomieszał szyki pierwszemu ministrowi. Nazajutrz t. j. 12 wszystkie gazety jęły spisywać ofiary, rannych, rzucać się na ministerjum, słowem, wzięły górę. Dnia 15 kwietnia La Iberia, pismo nadzwyczaj popularne, ogłosiła protestację, podpisaną przez redaktorów wszystkich pism w Madrycie publikowanych, przeciwko niegodnym postępkom rządu. Rozumie się samo przez się, że od aktu tego, uchyliły się organa ministerjalne i neokatolickie. Jeden z nich zdaje się nawet być bardzo niezadowolonym z połączenia się wszystkich żywotnych stronnictw hiszpańskich, i nazywa to głupim, nierozsądnym, żadnéj korzyści krajowi przynieść nie mogącym faktem. Władze municypalne jak najgodniéj się znalazły. Ponieważ pozornym powodem ostatnich wypadków był Gubernator Cywilny Madrytu p. Gutierez de la Vega, a ten z urzędu przewodniczyć winien wszystkim czynnościom Ayuntamiento, oświadczono, że w razie przybycia tegoż na posiedzenie, wszyscy radcy municypalni opuszczą sale obrad. Gubernator zatem musiał zachorować. Zandarmerja tutejsza, również przez władzę municypalną od pełnienia służby przy tejże usuniętą została. Królowa, która corocznie ma zwyczaj myć nogi ubogim w W. Czwartek obecnie odstąpiła od odwiecznego zwyczaju. Miasto pozornie uspokojone, dziś wszyscy zajęci domysłami, czy otworzą jutro izby, czy nie. Prawdopodobnie, większość by była po stronie opozycji i to w takim stosunku, w jakim jest większość ministerjalna do mniejszości opozycyjnéj we Francji. Podług ostatnich i wiarygodnych sprawdzeń, zabitych jest 26, rannych 138, z tych połowa niebezpiecznie. Iberja ogłosiła subskrypcją na rzecz familji ofiar 10 kwietnia, i sami redaktorowie pism liberalnych złożyli 10,000 reali. Obawiać się tylko należy, żeby wieści przesadzone, jakie na prowincji o wypadkach tutejszych otrzymują, z powodu zatrzymania przez rząd wszystkich dzienników liberalnych, nie wywołały jakich smutnych zajść.

W Barcelonie miała miejsce demonstracja studentów podobna do madryckiéj, lecz przy zręcznem choć i prywatnem wzięciu się tamtejszego gubernatora, spokojnie się zakończyła. Lada dzień zmian wielkich w Hiszpanji spodziewać się trzeba, ale te tylko na korzyść narodu wypaść muszą. Podczas wojny cywilnéj (tak tu nazywają wojnę partyzancką pretendenta Karola V.), Narwaez dowodził korpusem w prowincji Mancha konsystującym. W jakimś zamku nie zastawszy właściciela, który był stronnikiem don Carlosa, umyślił się zemścić na synu tegoż. Rzucił mu pomarańczę. Chłopczyna pobiegł za nią, żołnierze dali ognia i zabili niewinnego dzieciaka. W Barcelonie strzelał do kobiet ten smutny i śmieszny bohater 10go kwietnia, jak go nazywa „Iberja“, porównywając go z Murawiewem. Obecnie Narwaez chciał podobno ogłosić królem małego Alfonsa, syna panującéj królowéj. Celu jaki by w tem miał nie rozumiem, bo konstytucja hiszpańska wymaga, żeby w czasie małoletności, rejentem był ojciec dziecka królewskiego. Czy jenerał ten spodziewa się mieć większy wpływ na niedołężnym i fanatyckim Franciszku aniżeli na żonie jego Izabeli IIéj! Wątpię. Mówią jednak że trwa ciągle w tym zamiarze i że czeka tylko wyjazdu królowéj do Aranjuez, by dokonać swego zamiaru.

Wspomnieliście o intrygach jakie za ks. Mikoszewskim, który przed dwoma miesiącami tu przybył, aż z Paryża do Hiszpanji trafiają. Dowiaduję się znowu o nowych dołkach pod tymże kopanych, lecz te z innego znowuż wychodzą źródła. Dzisiaj stawiam tu tylko zapytanie, czy godzi się do prywatnych i zaściankowych zatargów, dodawać oszczerstwo i potwarz narodu, plwać na niego przed obcymi, i czy takiemi drogami dąży się do naprawienia niedoli ogólnéj? 2) Czy drogi takie są godziwe, choćby niemi kroczyli dyplomatycznych domów ajenci, i 3) czy wolno człowiekowi, choćby nawet w zakonnéj sukience, w niechrześcjańskiéj zaciętości przeciwko osobie, plugawić naród? Uderzam w stół, może się nożyce odezwą. Robię to z dobrą wolą, bez zawiści i uprzedzeń, ale z prawa. W każdym razie nie ostatni raz mowa o tem, a z dowodami jakie mam w ręku, będę umiał zaciemnione przez szkaplerze, albo inne cudowności osoby, oświecić mocą prawdy i odciągnąć od tych szalbierzów politycznych lub zaołtarzowych czy zakrystyjnych. Jutro w izbach mają żądać posłowie tłumaczenia ostatnich postępków rządu. O ile debaty tego ciała ogólnéj sprawy dotyczeć będą, donosić wam o nich będę.

Belgrad, 17 kwietnia.

Bardzo niewiele nowin politycznych pojawia się na tutejszym horyzoncie. Dla ludzi, którzy z powołania polityką się trudnią, są one jak dla wiatrów na arabskiéj pustyni, owa rosa, o któréj Mickiewicz w Farysie powiada: „nim na ziemię spadnie, wiatr ją głodny w lot rozkradnie.“ Byle coś zakrawającego na polityczną nowinę mignęło, natychmiast korespondenci podchwytują, podnoszą, rozgłaszają, nie wiele troszcząc się o prawdziwość i doniosłość. Tak niedawno przeszła przez wszystkie niemieckie dzienniki wiadomość o naprężeniu stosunków pomiędzy rządem serbskim a wysoką portą, wiadomość, jeżeli nie całkiem zmyślona to przynajmniej bardzo przedwczesna. W téj chwili bowiem, nie ma żadnych oznak naprężenia. Przeciwnie, pasza, dowódca belgradzkiéj twierdzy, w jak najlepszéj harmonji żyje z księciem, księżną i ministrami. Czy zaś potrwa? i jak długo ta harmonja potrwa? są to pytania odnoszące się do przyszłości, których z góry piórem rozwiązać nie sposób. Powodów bowiem do zerwania harmonji nie brak, pomiędzy któremi najbliższym jest indemnizacja, mająca być przez Serbję zapłacona Turkom, właścicielom domów i gruntów, którzy po ostatniem bombardowaniu Belgradu ustąpić zostali zmuszeni z miasta i z kraju się wyprowadzić. Rząd turecki rości pretensję na kilkadziesiąt miljonów piastrów; rząd serbski daje kilka miljonów. Sprawa ta jednakże może się zakończyć na drodze polubownéj, może ją rozstrzygnąć ktoś trzeci, nieinteresowany, na którego sąd zgodzą się i Turcy i Serbowie, i może nie przyjść do zerwania dobrych stosunków.

Przy braku nowin smutno wygląda tutejsze dziennikarstwo. Gazety, których tylko trzy wychodzi w Belgradzie i to po trzy razy na tydzień, wyraźnie nie mają czem kolumny swoje zapełniać. Mogłyby wprawdzie ratować się wiadomościami zagranicznemi, lecz te nie nęcą czytelników, których nie obchodzą rozprawy w różnych izbach, parlamentach, sejmach i rajchsratach, nieprzystępne dla umysłów prostych, nie znających się na subtelnościach finansowych, ekonomicznych, administracyjnych, edukacyjnych, politycznych i innych, stanowiących treść mów i sporów pomiędzy różnemi rządami a opozycjami. Dla czytelników tutejszych potrzeba czegoś tak prostego jak ich umysły. Dla tego też gazety podają im fakta nadzwyczajne, na wyobraźnię silnie działające, np. o dwóch księżycach, o krzyżach na niebie, o wielkiéj ilości spadających gwiazd, o urodzeniu czworga jagniąt przez jedną owcę, lub trojga dzieci przez jedną kobietę, i t. p. Obok tego przechodzą i rzeczy zwyczajne, zbogacające umysł koniecznością myślenia. I tak „Swietowid“ ukończył niedawno w kolumnach swoich gruntowną krytykę, odpowiadającą na artykuł półoficjalnego dziennika „Widow-dana“ p. t.: „Czego Serbji trzeba“.

Najgorzéj w tutejszem dziennikarstwie obrabianą jest kwestja polska. I nie dziw. Głównem bowiem źródłem, z którego publiczność serbska o Polsce się dowiaduje, jest „Algemeine Zeitung“, która podobno w całym już świecie straciła wiarę i tylko moskiewską utrzymuje się subwencją. Z niéj wyjątki uwiadamiają od czasu do czasu pobratymców naszych o stanie rzeczy w Polsce i faktach śród wychodctwa zaszłych. Niedawno czytaliśmy spory wyciąg o zamiarach emigracji osiedlenia się w środkowéj Ameryce i nadziejach służenia w szeregach mających się jakoby w Turcji organizować pułków chrześcjańskich. Z tego powodu, jeden z dzienników robi od siebie uwagę, iż, zamiast służyć obcym, lepiéj by Polacy zrobili, gdyby się w południowéj Słowiańszczyznie osiedlali. Ta uwaga traci na doniosłości, odnosząc się do faktu z Allgemeine Zeitung zaczerpniętego. Turcja nie myśli o organizowaniu chrześcjańskich pułków: a zatém Polacy nie mogą mieć nadziei służenia w nie istniejących wojskach.

Przy końcu listu zrobię jedno historyczne przypomnienie. Rok bieżący jest jubileuszem serbskiéj niepodległości. Pięćdziesiąt lat temu we wsi Takowo, Miłosz Obrenowicz, ojciec panującego obecnie księcia, rozwinął sztandar powstania, które ostatecznie zapewniło Serbji byt. Było to uwieńczenie dzieła rozpoczętego w 1804 roku, dzieła z powodu ucieczki Karageorgija i innych wodzów, nie tylko niedokończonego ale popsutego. Serbja, wydana przez Moskali na łaski i niełaski wysokiéj porty, dostała się była znów pod władzę turecką. Wszystko zapowiadało, że jarzmo zaciężyło nad nią na długo. Lecz naród nie zwątpił o sobie. W dzień kwietniéj niedzieli 1815 roku, wziął się do oręża, zaprzysiągł że nie złoży broni póki praw narodowych sobie nie zapewni i słowa dotrzymał. Kwietnia przeto niedziela jest narodowém uroczystém dla Serbów świętém, które corocznie z wielką obchodzi się okazałością. W tym jednakże roku na kwietnią niedziele obchodu nie było, a to dla tego, że rząd, z powodu jubileuszowéj rocznicy, chcę tę pamiątkę uczcić okazaléj jak zwykle. Uroczystość więc odłożona została na pierwszy dzień Zielonych świątek i ma się odbyć z całą wspaniałością, na jaką Serbja zdobyć się zdoła. W swoim czasie dam wam z obchodu sprawę, a teraz pozwolę sobie powiedzieć, że fakt wyzwolenia się Serbji obchodzi Polaków nie mniéj jak Serbów i to dla wielu powodów: tak dla tego, że położenie Polski obecne jest takiem jakiém było Serbji pod władzą turecką, jak dla tego, że naród Serbski związany jest z Polskim bardzo ściśłemi związkami krwi. Jezeli przeto kochamy naszą własną niepodległość, to kochamy i serbską, obchodzącą nas w téj zupełnie mierze w jakiéj brata obchodzić powinien los brata. Zielone świątki zatem są w tym roku podwójnem dla nas świętem: kościelnem, jako Zesłanie Ducha Świętego i patrjotycznem, jako jubileusz wyzwolenia jednego że szczepów słowiańskiéj rodziny, w któréj Polska takie ważne zajmuje stanowisko. Spodziewam się, że przypomnienie to wystarczy dla emigracji naszéj, wyręczającéj Polskę pozbawioną pod potrójnem jarzmem głosu, do okazania że w kolebce Słowiańszczyzny biją serca odczuwające radość naddunajskiéj braci. W rodzaju informacji dodaję, że w tym roku obrządki wschodni i zachodni obchodzą w jednym dniu (4go czerwca st. nowy i 24 maja st. st.) święto Zesłania Ducha Świętego.

POLSKA.

Drugi proces Polaków w Berlinie. (Dalszy ciąg). Berlin dnia 18 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu naczelny prokurator Adlung w ostatnim wywodzie usiłował dowieść, że powstanie w 1863 roku, miało zamiar oderwać prowincje polskie od Prus i że do wszystkich podsądnych należałoby zastosować 61 i 62 §§.. orzekające karę śmierci. Gdy jednak sąd pierwszéj serji innego był zdania i zastosował §. 66, przeto prokuratorja żąda i teraz zastosowania tego paragrafu z przyjęciem okoliczności obciążających. Obrońca Brachvogel odpowiada, że według zdania obrońców, w przeszłym procesie obrona popełniła błąd odpowiadając na ogółowe oskarżenia prokuratorji, że tym razem błędu tego nie popełni i odpowie na wnioski prokuratorji przeciw pojedynczym indywiduom, gdy będzie mowa o osobach i czynach. Naczelny prokurator wnosi: aby Różyckiego skazano zaocznie na karę śmierci, a Królikowskiego w zapozwaniu którego zaszła nieformalość, aby wezwano powtórnie. Następnie wnosił przeciw Wolniewiczowi o karę 5 lat domu poprawy i tyleż dozoru policyjnego. Obrońca Brachvogel zbija najprzód ogólną część oskarżenia następnie w szczegółowéj obronie obwinionego, akceptuje dany przez p. Baerensprunga oskarżonemu Wolniewiczowi tytuł: cnotliwego republikanina. Następnie ubolewa, że sąd odrzucił wniosek czytania artykułu p. Wolniewicza w „Rocznikach Gospdarskich.“ „Smutną jest rzeczą, mówi p. Brachvogel, gdy sąd nie zna języka, obyczajów, przekonań i sympatji oskarżonego, ale daleko smutniejszą, gdy zatyka sobie uszy, gdy tenże chce mu się odkryć zupełnie.“ Wkońcu okazuje obrońca swoją ciekawość, jakim sposobem prokuratorja dowiedzie, że oskarżony Wolniewicz, chciał wywołać wojnę między Francją i Prusami? Po krótkiem przemówieniu oskarżonego Wolniewicza posiedzenie zamknięto.

Berlin dnia 19 kwietnia. Naczelny prokurator p. Adlung przeciw oskarżonemu Władysławowi Zakrzewskiemu wnosi o karę dwóch lat więzienia w cuchthauzie. Obrońca Lewald zarzuca prokuratorji niekonsekwentność i chęć zniżenia procesu politycznego do procesu kryminalnego. Przeciw oskarżonemu Bolesławowi Bronikowskiemu, prokuratorja wnosi o karę dwóch lat więzienia w cuchthauzie. Obrońca Holthoff oświadcza, że nie myśli daléj zapuszczać się w dowodzenie niekonsekwencji prokuratorji, będąc pewnym, że sąd w nią nie popadnie. Przeciw oskarżonemu Tadeuszowi Jaraczewskiemu, prokuratorja wnosi o karę dwóch lat więzienia w cuchthauzie i żąda uwolnienia Oppena: Prokurator Mittelstaedt przeciw oskarżonemu ks. Radeckiemu, proboszczowi z Gostynia, wnosi o karę trzech lat więzienia w cuchthauzie. Obrońca Janecki robi uwagę, że prokuratorja żąda jakiegoś kompromisu, odstępuje od §. 61, byle sąd odrzucił okoliczności łagodzące. Tego rodzaju kompromisa nie są dozwolone, prokuratorja jeżeli sądzi, że 61 §. powinien być stosowanym, winna wedle niego stawiać wnioski. Przeciw obwinionym: Lutomskiemu, Zygmuntowi Jaraczewskiemu, Ernestowi Swiniarskiemu i hr. Wiktorowi Szołdrskiemu, prokuratorja wnosi o karę dwóch lat więzienia w cuchthauzie i żąda uwolnienia Sikorskiego. W sprawie Adolfa Łączyńskiego, prokurator Mittelstaedt wnosi o karę dwóch lat więzienia, a nie cuchthauzu. Obrońca Janecki zwraca uwagę sądu na zmienność zdania prokuratorji, która w procesie pierwszéj serji pozwoliła Łączyńskiemu odpowiadać z wolności — i wnosiła o uwolnienie Kaczorowskiego i Turna. Prokurator zaś za użycie przez p. Janeckiego wyrażenia, iż postępowanie prokuratorji jest tendencyjne, żądał ukarania go 50 talarami. Sąd odrzucił żądanie prokuratorji.

— Podajemy dokończenie listy osób, które wzywa gubernator grodzieński, ażeby się stawiły przed władzami moskiewskiemi:

V. z powiatu sokolskiego: 1) Antoni Srednicki; 2) Władysław Kononowicz; 3) Józef Rochalski; 4) Ignacy Zarochowicz; 5) Dominik Zubrzycki; 6) Władysław Szyszko; 7) Jan Sobolewski; 8) Józef Sobolewski; 9) Konstanty Tołkin; 10) Antoni Brasławski; 11) Lubomir Protasow de Ramer; 12) Edward Protasow de Ramer. VI z powiatu kobryńskiego: 1) Franciszek La-

kowski; 2) Nikita Laskowski; 3) Kazimierz Narbut; 4) Józef Kirma; 5) Karol Stefanowski; 6) Romuald Gronostajski; 7) Konstanty Korczyc; 8) Benedykt Danowski; 9) Florentyn Orzeszko; 10) Michał Kuźmicki; 11) Ludwik Boczkowski; 12) Władysław Kryński; 13) Aleksander Baranowski; 14) Teodor Staniszewski, syn obywatela; 15) Józef Melekowski, syn obywatela; 16) Mikołaj Borzym, syn obywatela; 17) Bernard Iwiszkiewicz, syn obywatela; 18) Piotr Radowicki, porucznik; 19) Tytus Szankowski; 20) Domanowski, lekarz; 21) Józef Gregorowicz; 22) Feliks Falski; 23) Adolf Stocki; 24) Adolf Brzestowski; 25) Michał Ostrowski; 26) Antoni Stankiewicz; 27) Antoni Burczak; 28) Wacław Halecki; 29) Ludwik Juszkiewicz, urzędnik; 30) Aleksander Hołyniec, pisarz; 31) Dominik Ellert, pisarz; 32) Cyprjan Tabeński, b. pomocnik nadziratiela akcyznego; 33) Leonard Makowski; 34) Cezar Legucki. VII. z powiatu wołkowyskiego: 1) Leon Bułharyn, syn obywatela; 2) Ferdynand Sokołowski; 3) Marcin Wereszczyński; 4) Antoni Wereszczyński; 5) Wincenty Kalinowski; 6) Józef Władyczański; 7) Władysław Bielawski; 8) Gustaw Strawiński; 9) Józef Sokołowski, obywatel; 10) Melchior Moniuszko, ks.; 11) Piotr Radowicki, obywatel; 12) Józef Umiecki; 13) Adolf Mülhof; 14) Seweryn Sawaszkiewicz; 15) August Sawaszkiewicz; 16) Rudolf Sawaszkiewicz; 17) Jarosław Dąbrowski, dym. podp.; 18) Józef Szezieniewski; 19) Jan Kołupajło, dym. por.; 20) Czesław Kołupajło; VIII. z powiatu brzesko-litewskiego: 1) Piotr Rybicki; 2) Aleksander Pajewski; 3) Antoni Grodzki; 4) Jan Rakowski; 5) Jan Sztorck; 6) Juljan Grodzki; 7) Bolesław Topczewski, syn urz.; 8) Zenon Jachimowicz, syn urzędnika; 9) Kalikst Muraszko, syn urzędnika; 10) Jan Bobrownicki, syn obywatela; 11) Tytus Obyrn, syn obywatela; 12) Jan Obyrn; 13) Ignacy Kaszewski; 14) Konstanty Orzechowski; 15) Atanazy Kwapiszewski; 16) Andrzéj Pajewski; 17) Andrzéj Ostrowski; 18) Edmund Jaszczułd, syn urzędnika; 19) Karol Jaskłowski, syn obywatela; 20) Michał Kwapiszewski, dym. sztabs-rotmistrz; 21) Kalikst Kwapiszewski. IX. z powiatu słonimskiego: 1) Paweł Stabrowski; 2) Józef Sokołowski; 3) Franciszek Hrynaszkiewicz; 4) Adam Homolicki; 5) Leon Czerniawski, urzędnik; 6) Henryk Jocz, dym. podporucznik. Razem 169 z gubernji grodzieńskiéj; tych wszystkich tameczny rząd gubernialny wzywa do powrotu do kraju w ciągu sześciu miesięcy.

— „Dziennik Warszawski" donosi o nowym wyroku. Marcin Graczyk i Franciszek Palichnowski, żołnierze ze straży ogniowéj warszawskiéj, uznani winnemi zbiegostwa ze służby w kwietniu 1863 r., a przez to silnie podejrzeni o uczestnictwo w powstaniu; skazani zostali na zesłanie do rot aresztanckich wojskowych w Bobrujsku, z pozostawieniem ich w podejrzeniu.

— W dniu 2 kwietnia r. b. umarł w Poznańskiem ks. Franciszek Kociński, proboszcz i dziekan koźmiński, literat, mówca i patrjota polski!

Przegląd polityczny.

Z Augustowskiego donoszą nam o koncentrowaniu wojsk moskiewskich nad granicą pruską i austrjacką. Powody tego zbliżenia wojsk ku granicy są nam niewiadome, a trudno przypuścić, ażeby leżały one w stanie Europy, w któréj bynajmniéj nie zanosi się na wojnę. Na warsztatach w Kronsztadzie wielki ruch panuje. Równo z pęknięciem lodów wzięto się do naprawy starych okrętów i do budowy nowych. Rosja chce swoje stanowisko morskie na Bałtyku utrzymać, i nieprzychylnem okiem patrzy na zamiary Prus sformowania na temże morzu silnéj wojennéj floty. „Nord" donosi, że Murawjew-Wieszatiel ma pozostać nadal na dotychczasowém stanowisku na Litwie i Białorusi, a z nim rozumie się, utrzyma się i system niszczenia i wynaradawiania ziem polskich. Żadnéj też odmiany nie postrzegamy w położeniu kraju. Zawsze jeden i tenże sam ucisk i gwałt panuje. Rząd moskiewski prócz wydania okólnika dyplomatycznego, w którym zapowiada z powodu wychwytania mniemanych emisarjuszów, że stan oblężenia zniesionym być nie może, poczynił reklamacje u rządu francuzkiego z powodu mniemanych agitacji emigracji polskiéj. P. Drouyn de Lhuis nie uwzględnił moskiewskich reklamacji jako niczém nieuzasadnionych, zachowanie się bowiem emigracji powodu do nich nie daje. Tymczasem car, jak to donosiliśmy w przeszłym przeglądzie, przybył do Paryża. Na dworcu kolei żelaznéj spotkał go cesarz Napoleon, księżna Matylda Demidów i rosyjskie poselstwo. Car wysiadł z wagonu i powitawszy się z cesarzem, po krótkiéj 10 minut trwającéj rozmowie, wsiadł do wagonu i pojechał daléj do Nicei, gdzie zdrowie jego syna i następcy tronu w. księcia Mikołaja zagrożone śmiertelną chorobą, wymagało pośpiechu ojca. Car był blady i przygnębiony, syn zaledwo go poznał, a w nocy z dnia 23 na 24 kwietnia umarł. Zmarły następca tronu nie miał czasu ani sposobności nic nam złego zrobić, do czego w swoim czasie jako spadkobierca krwawéj spuścizny po swoim ojcu czułby się obowiązanym; śmierć jednak jego tak u nas jak i w Rosji zrobi pewne wrażenie, każdy bowiem w śmierci pierworodnego syna, widzi palec karzącéj sprawiedliwości ojca cara, tyrana Polski, który matkom polskim tysiące synów zamordował, pozabijał lub wygnał. Zwłoki carewicza okrętem mają być odwiezione do Petersburga, a rodzina carska 29 kwietnia opuszcza Niceę udając się do Niemiec. Cesarz Napoleon opuszcza także Paryż dnia 29 kwietnia udając się przez Lyon i Marsylję do Algieru, może się znowuż spotka z carem Aleksandrem. Drugi syn cara cierpi podobno na tęż samą chorobę co i zmarły następca tronu, następstwo więc car po sobie chce oddać trzeciemu synowi. Przy śmierci Mikołaja była jego narzeczona księżniczka Dagmar; króla belgijskiego, który miał także zamiar udać się do Nicei, jakeśmy to donosili, nie było tam, choroba niebezpieczna bronchitis zatrzymała go w Brukselli; ostatnie depesze mówią o polepszeniu się zdrowia króla. Z Warszawy donoszą, że znany jenerał Opermann został członkiem senatu warszawskiego, i że na Kaukazie niepodległe niegdyś państwo Kucryńskie w Dagestanie, zamienione zostało na osobny obwód rosyjski. Z Berlina piszą, że na posiedzeniu 21 kwietnia izby poselskiéj sejmu pruskiego, nasz poseł Kantak bronił ze świetném powodzeniem wniosku swojego względem gimnazjum trzemeszeńskiego. Za wnioskiem przemawiali posłowie Rejchensperger, Ziegert i Harkort, w końcu sprawozdawca Ule i sam wnioskodawca Kantak. Przeciwko wnioskowi nikt się nie odezwał. Cała izba poparła wniosek o gimnazjum, tak feodalni, katolicy i lewe centrum, jak i stronnictwo postępowe. Jest to pierwszy wypadek powiada „Dzien. Pozn." przy wniosku postawionym ze strony polskiéj, że izba z taką przyjęła go jednomyślnością. Czy rząd poszanuje wolę izby? niewiadomo, nasi posłowie i izba wykonała swój obowiązek. Proces drugi Polaków w Berlinie zbliża się ku końcowi. Poseł Bentkowski w obronie swojéj mówił z wielką godnością, w następnym numerze damy sprawozdanie z tego posiedzenia. Wyroki sądu zostaną ogłoszone w Piątek to jest 28 kwietnia. Z Mazurów pruskich w Prusach Wschodnich, donoszą o ciągłém odmawianiu podatku budynkowego przez tamtejszych obywateli z powodu rządzenia bez budżetu i przebrania summy, którą postawiły izby berlińskie. Odmawiających płacenia podatku rząd fantuje.

Ciało prawodawcze francuzkie, w d. 24 kwietnia na posiedzeniu nie publicznem zajmowało się rozprawami ogólnemi: nad projektem do prawa o stowarzyszeniach, o marynarce kupieckiéj i o urządzeniu stosunków hypotecznych w Sabaudji i Nicei. W d. 23 b. m. cesarz przyjmował w pałacu Tuilleries ks. Karola Szlezwig-Holsztein-Sonderburg-Glücksburg, brata króla duńskiego i posła Stanów Zjedn. p. Bigelow.— W Algierji powstanie jeszcze nie ucichło, pułkownik Marguerite w d. 13 kwietnia miał potyczkę, choć nic nie znaczącą, pod Si-El-Hadi-Eddiu. W Kabylji, za przykładem pokolenia Beni-Mohamed, trzy inne pokolenia dały zakładników pułkownikowi Bouvalet.

Przed i za Alpami zajmują się żywo przyjazdem do Rzymu ks. Persigny i b. ministra włoskiego do Rzymu; cel wyłączny jego posłannictwa dotąd nie wiadomy, choć zapewne nie o nic innego chodzi jak o porozumienie się z papieżem w sprawie przeprowadzenia konwencji z d. 15 września. Persigny już trzykroć odwiedzał papieża. Vegezzi wysłany został do Rzymu, w skutek listu papieża wzywającego Wiktora Emanuela o obsadzenie wakujących biskupstw. List ten zrobił wielkie wrażenie. W Rzymie chodzą pogłoski o projekcie, jakoby francuzkim, utworzenia kosztem Francji legjonu cudzoziemskiego, któryby mógł zastąpić załogę francuzką w Rzymie. W Rzymie brak monety brzęczącéj żywo czuć się daje, za przyczynę tego podają, nagromadzenie w piwnicach Watykanu znacznéj ilości srebra i złota, w oczekiwaniu możliwego wypadku opuszczenia Rzymu. Antonelli już oddawna zamienia swe pieniądze na gotówkę.

W izbie hiszpańskiéj, żywo nacierają na ministerjum z powodu wypadków 10go kwietnia. Jenerał Prim wręcz oświadczył, iż „godziny obecnego ministerjum są policzone!" Rząd królowéj nie może się opierać na ministerjum, które dopuściło się takiego nadużycia siły zbrojnéj. Gonzalez Bravo odpowiedział, że ministerjum przyjmuje na siebie odpowiedzialność, ponieważ jak twierdzi, pod płaszczykiem manifestacji studentów, ukrywały się knowania przywódców stronnictwa rewolucyjnego, chcącego zrobić zamach przeciw tronowi i dynastji nawet.

Wice-król Egiptu ma udać się do Konstantynopola, żeby być obecnym przy obrzędzie zaślubin jednego z książąt swéj rodziny. W Bulgarji objawił się silny opór przeciw podatkowi nałożonemu przez patrjarchat grecki w Konstantynopolu, który jak wiadomo usiłuje utrzymać swą duchowną i po części polityczną przewagę nad Słowianami tureckimi. Policja turecka ujęła temi czasy przekupniów, którzy podstępem dostali w ręce do 80 dziewcząt i chłopców z emigracji czerskiéj, by ich sprzedać dawnym zwyczajem jako niewolników.

W Stanach Zjednoczonych zwycięztwo jest zupełne na stronie północnych. Naczelnie dowodzący konfederatami jenerał Lee dnia 9 kwietnia poddał się z całą swą armją, jak to było do przewidzenia unjonistom. Raleigh (stolica północnéj Karoliny) Montgomerry, Selma (w Alabamie) dostały się w ręce północnych. Jenerał Wilson zabrał do niewoli południowych jenerałów Forrest i Roddy. Mobile oblężone przez północnych, w krótce zapewne się podda. Oficerówie i żołnierze z armji jenerała Lee puszczeni na słowo do domów; liczba ich wynosi do 25,000. Lee otrzymał pozwolenie udać się do Welden. Lincoln wydał rozporządzenie nakazujące zawieszenie poboru do wojska. Porty południowe mają być zamknięte na czas jakiś, mianowicie przez czas nim się przywróci porządek rzeczy naruszony wypadkami wojennemi.

Pożyczka meksykańska została w Paryżu pokrytą. W Meksyku jenerał Castagny spalił San-Salvador. Prócz Romera, trzech innych wodzów juarystowskich, zostali ukarani śmiercią; siedmiu cesarz ułaskawił, skazując ich na deportację. Wielu jak Ortega udało się za granicę do Stanów Zjednoczonych. Juarez opuścił Chinhuahue, sprawa jego także się kłoni do upadku. Komendant francuzki Vera Cruz nazwiskiem Marechal otoczony przez Meksykanów, zabity został wraz ze 150 żołnierzami. W Peru rewolucja wzrasta, wiele okręgów oświadczyło się przeciw prezydentowi Pezetowi i powstańcy zajęli trzy prowincje, port Islay i zabrali 2 okręty. Mariatequi dowódca floty peruwjańskiéj, wyruszył z trzema fregatami, w celu odebrania portu Islay i przytłumienia rewolucji. Przybycie statku hiszpańskiego do Valparaiso w Chili, sprawiło żywe, nieprzyjazne poruszenie. W Panama odbyła się rewolucja prawie bez rozlewu krwi; prezydent został ogłoszony za pozbawionego władzy i opuścił bez oporu stolicę, oddając się pod opiekę konsulów zagranicznych.

Człowiekowi, pilnie śledzącemu bieg wypadków w kilku ostatnich latach i przypatrującemu się okiem niezapruszonem miłością własną, różnorodnym objawom w pośród ludów Europy, przedstawiają się dwie zasady, w tym chaosie najrozmaitszych opinji jasno się zarysowujące: Prawda i Fałsz. Prawda z całą swą siłą i potęgą niczem nie dającą się złamać i Fałsz z całą swą obłudą i znikczemnieniem. Prawda w całym blasku i tryumfie, jakkolwiek prześladowana, zdeptana i krwią zbryzgana, i Fałsz, w swych podstawach zachwiany, zatrwożony i przeczuwający bliski swój koniec. Uzmysłowieniem Prawdy jest naród Polski, przedstawicielem Fałszu są rządy Europy.

Dziwne i niepojęte wyroki boże; dziwne a niepojęte rządy tego, w którego ręku przeznaczenia narodów spoczywają. Ta Polska, od lat tylu niemiłosiernie i długo mordowana, tak, że już jéj katów na mnogie pokolenia liczyć potrzeba, jednak żyje i to całą potęgą życia. Już dawno prochy w nicość się obróciły niejednego z tych, co na zagładę jéj imienia wyroki podpisywali, ona jednak żyje; zawsze jedna i ta sama, pełna miłości dla Boga i bliźniego i pełna odwagi i męztwa w cierpieniu i w boleści. Cierpieniem i śmiercią swoją stawi czoło dwom wrogom szczęścia i dobra ludów północy i zachodu. Do pierwszych, w stanie zdziczałym zostających, przemawia swem życiem nieśmiertelnem i sercem pełnem dlań miłości; a za mnogie i niesłychane krzywdy jéj wyrządzone, od czasu do czasu obijają się tylko o uszy zdumionych tych niewolników i narzędzi caratu słowa przebaczenia: Boże odpuść im, bo niewiedzą co czynią. Do ludów zaś zachodu cierpieniem swojem woła: otrząśnijcie się z niewoli i więzów jakie na was materjalizm narzucił, który sprowadził was z drogi posłannictwa i zadania waszego. Ale głos narodu polskiego jest jakoby głosem Noego, długie lata budującego arkę i zapowiadającego powszechne zniszczenie. A jak śmiano się i szydzono z Noego i z jego budowy, tak się śmieją i szydzą z tylu cierpień i krwi, z tylu ofiar i śmierci; być jednak może, że ta ofiara, którą w téj chwili dokonywa jeden z synów Polski gdzieś na szubienicy, lub na torturach w jednéj z kazamat moskiewskich, jest ostatnią ofiarą dopełniającą miarę sprawiedliwości bożéj. A potem?.. potem Polska tryumfująca, jako konieczne następstwo, że aż do dna kielich goryczy spełniła,— na około powszechne zniszczenie miejsce mieć musi.

Że naród polski w misji rozpoczętéj wytrwa, to o tem my synowie tego narodu, rozrzuceni po ziemi cudzéj i pomiędzy cudzymi, wątpić nie możemy. Chodzić nam dziś głównie powinno o to, aby żaden z nas nie był zostawiony samemu sobie, aby pod naciskiem niedoli wygnania nieupadł i nie dał się zwieść z drogi woli bożéj i z drogi posłannictwa naszego narodowego. A wolą bożą i posłannictwem naszem narodowem w tych smutnych i ciężkich dniach tułactwa naszego jest, byśmy cnotą i pracą, miłością i zgodą, jednością i świętością życia, żywo i wyraźnie, przed oczami obcych ludów stawiali te dwie zasadnicze podstawy bytu i posłannictwa narodu polskiego, miłość dla Boga i wolność oraz dobro ludów.

Takiemi myślami i takiem poczuciem obowiązków przejętych, znalazłem garstkę synów Polski, zamieszkałych w Genewie. Jakąż radością i weselem dusza moja przepełnioną była, gdym dostrzegł że po wielu latach tułania się i ciężkiéj niedoli daleko od Polski i w pośród licznego zgorszenia, ta sama wiara, ta sama dusza polska czuć się dała. A gdym rozpoczął słuchanie spowiedzi, widziałem jak tam licznie, jak tam wszyscy spieszyli do trybunału pokuty, by się duchowie zasilić. Widziałem tam jak téj garstce synów Polski, do pokuty spieszącéj, przewodniczyli starcy 30to-letniego wygnania, ich głowy, już siwym włosem pokryte, pierwsze się tam schyliły; a ich głosy żalu i skargi, w tym trybunale miłosierdzia, pierwsze się słyszeć dały. Widziałem daléj jak ta garstka synów Polski wzmocniona w duszy, z rozweselonem i wypogodzonem czołem wznosiła ręce ku niebu, a tłumy obcych ją otaczające, uderzone tym niepojętym dziś dla nich widokiem, mówiły, jaka ich wiara wielka i jaka ufność w Bogu!

Taką samą wiarą i takiem samem poczuciem przejęci są wszyscy synowie Polski, rozrzuceni dziś po Europie, jak głoszą listy w tym czasie z różnych stron odebrane. Ze smutkiem jednak wyznać potrzeba, że obok usposobienia ogółu, znajdują się jednostki pewne, które nie głosu sumienia i wiary słuchają, ale za głosem miłości własnéj i źle zrozumianych widoków osobistych idąc, usiłują złe zaszczepić i zaród zniszczenia rzucić w to ciało ogółu zdrowe. Próżne to usiłowania i to w chwili, kiedy tak widocznie Bóg sam stanął na straży i rozciągnął opiekę nad sprawą, która w obronie jego praw świętych, tak mężnie i z takim zaparciem się i poświęceniem stanęła do boju z nieprzyjacielem Boga i wrogiem ludzkości. I dla tego w tem miejscu odzywamy się do takich: porachujcie się z sumieniem waszem, schylcie póki czas jeszcze, dumne czoła wasze przed prawdą, bo inaczéj i Bóg was potępi i ojczyzna, któréj postępowaniem i życiem waszem nowe dziś rany jéj zadajecie, was się wyrzeknie i także potępi. X. E. S.

St. Gallen, d. 20 kwietnia.

Do Redakcji dziennika „Ojczyzna".

Szanowny Redaktorze!

Dowiedziałem się drogą prywatną o zawiązaniu się, niby pod moją prezydencją, jakiegoś towarzystwa w Besançon, którego agenci, w Szwajcarji i Ks. Poznańskiem, bardzo czynnie mają się zajmować zbieraniem funduszów, za pośrednictwem loterji fantowéj. Upraszam szanowną Redakcję, aby w swoim dzienniku zechciała podać do publicznéj wiadomości, że dotąd o egzystencji żadnego towarzystwa wojskowego nie wiedziałem, a tem samem do składu towarzystwa, zawiązanego w Besançon, nie należę. Jenerał Kruk.

Paryż, d. 18 kwietnia 1865 r.

Doniesienia.

Za pośrednictwem Centralnéj Komisji dla umieszczenia wychodców polskich, mogą znaleść zatrudnienie w Niemczech południowych: Jeden mosiężnik, trzech tokarzy, jeden kapelusznik, kilku murarzy; kilku cieśli; kilku parobków do koni, 30 robotników gospodarczych, 6 grabarzy torfu, kilku strycharzy do cegielni i uczeń stolarski.

Zürich d. 22 kwietnia 1865.

W zastępstwie Prezesa Kom. Centr.
Sekretarz, Wilhelm Habicht.

Franciszek Janiszewski mieszkający w Brugg (kanton Aarau), prosi brata swego Andrzeja J. z Krasnopola, o nadesłanie mu swego adresu.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zürichem).